

Wacław Petryński

Zbigniew Czajkowski : Fechtmistrz-Profesor

Idō - Ruch dla Kultury : rocznik naukowy : [filozofia, nauka, tradycje wschodu, kultura, zdrowie, edukacja] 6, 341-344

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Czajkowski Fechtmistrz-Profesor / Zbigniew Czajkowski Fencing Master&Professor

Róbmy swoje!
Wojciech Młynarski

W 1996 roku napisałem artykuł o schemacie Schmidta, który opublikował „Sport Wyczynowy” i w następnym numerze miałem już ciętą odpowiedź samego Profesora Zbigniewa Czajkowskiego. W pierwszej chwili poczułem się jak skarcony uczeń i zacząłem zastanawiać, co ja właściwie robię w naukach o kulturze fizycznej? Potem jednak zacząłem czytać dokładniej ów artykuł i stwierdziłem, że nie jest tak źle. Powalczymy! Napisałem więc odpowiedź i wysłałem do „Sportu Wyczynowego”, a kopię wziąłem pod pachę i pomaszzerowałem do Profesora (obaj pracowaliśmy wówczas w katowickiej AWF; nasze pokoje dzieliła wprawdzie w linii prostej odległość zaledwie około 60 metrów, ale jakoś nie było okazji...). Zapukałem, wszedłem i mówię:

– Dzień dobry, Panie Profesorze, nazywam się Waław Petryński...

– Wiem! – usłyszałem w odpowiedzi. Było to miłe zaskoczenie, bo nie sądziłem, że Sam Wielki Profesor Czajkowski nie tylko odróżnia mnie od szlabanu przed uczelnią, ale nawet wie, jak się nazywam!

I tak to się zaczęło, choć wtedy żaden z nas nie wiedział, jak to się potoczy dalej. Dla mnie w każdym razie było to spotkanie opatrnościowe. Dzięki Jego zachętom i pomocy różne moje artykuły zaczęły częściej pojawiać się na łamach głównie „Sportu Wyczynowego” (ale nie tylko). Zacząłem też bliżej poznawać samego Profesora. Z dziejów Jego życia można by wykroić trzy inne, barwne życiorysy. Urodził się w 1921 roku w Modlinie, w rodzinie oficera Wojska Polskiego. W 1934 roku wstąpił do Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i zaczął intensywnie uprawiać szermierkę. W 1939 roku, po wybuchu wojny, walczył na Polesiu, po czym znalazł się we Lwowie. Oczekując swojej kolejki przerzutu do Polskich Sił Zbrojnych we Francji z wielkim zapałem uprawiał szermierkę pod okiem znanego fechtmistrza Władysława Łabędziewskiego. Właśnie wtedy stawiał pierwsze kroki w swojej przyszłej działalności trenerskiej pomagając, jako młody instruktor-amator, w szkoleniu początkujących szermierzy. W kwietniu 1940 roku, gdy próbował przekroczyć granicę rumuńską i dostać się do polskich sił zbrojnych we Francji, został schwytany i dostał się do niewoli sowieckiej. Do września 1941 roku przebywał w łagrach¹. W lutym 1942 roku stanął w Stacji Zbornoj Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, przyjęto go do marynarki i przez Persję, Indie i Afrykę Południową dostał się do Wielkiej Brytanii. Wojnę spędził na pokładach polskich niszczycieli, głównie na „Ślązaku” (który miał na swym koncie najwięcej zestrzelonych samolotów niemieckich, najwięcej wziętych jeńców do niewoli i najwięcej uratowanych rozbitków spośród wszystkich okrętów flot sprzymierzonych). Walczył na Atlantyku, Kanale La Manche i Morzu Śródziemnym, brał udział i w wypadzie na Dieppe, i w inwazji w Normandii, i w bitwie pod Salerno – by wymienić tylko te wydarzenia wojenne.

Pod koniec wojny został urlopowany z marynarki i podjął studia medyczne w uniwersytecie w Edynburgu. Do Polski wrócił w 1949 roku i dokończył studia w Akademii Medycznej w Krakowie. Niedługo jednak pracował jako lekarz, gdyż postanowiono wykorzystać jego umiejętności szermiercze. Od 1934 roku czynnie i intensywnie uprawiał bowiem szermierkę, która od dzieciństwa była jego pasją. Przez wiele lat był czynnym zawodnikiem, a później, już będąc trenerem, nadal uczestniczył w zawodach i osiągał znaczące wyniki. Zdobył wiele medali w mistrzostwach Polski, miał znaczące wyniki w zawodach międzynarodowych, a w 1953 roku na Mistrzostwach Świata w Brukseli zdobył brązowy medal w turnieju drużynowym w szabli. A zmagać się musiał nie tylko z własnymi słabościami, by w pocie czoła wykuwać formę na zawody; przez długi czas,

¹ Ogrom przeżyć z tamtego okresu jest odwrotnie proporcjonalny do lakoniczności tego zdania; wystarczy powiedzieć, że Profesor był więźniem bodaj najsłynniejszego z sowieckich łagrów – Workuty.

jako człowiek dotknięty zachodnią „zarazą”, miał wielkie kłopoty z otrzymaniem paszportu. Wyczynowo uprawiał szermierkę do 45 roku życia. Ale przede wszystkim był trenerem. Przepraszam, nie był, lecz jest, i nie trenerem lecz Fechtmistrzem! Pedagogiem Szermierki! Wychowawcą i Mistrzem mistrzów olimpijskich, mistrzów świata i mistrzów Europy! Poza tym był działaczem, naczelnym trenerem Polskiego Związku Szermierczego oraz członkiem Międzynarodowej Federacji Szermierczej, a także jest honorowym członkiem i profesorem Brytyjskiej Akademii Szermierki. Lista odznaczeń jest tak długa, że aż nudna; wystarczy powiedzieć, że otwiera ją Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Jako trener pracował w latach 1954–1980 w „Budowlanych” Gliwice (późniejszy GKS „Piast” Gliwice), w AZS AWF Katowice (1981–2001), a obecnie, oprócz głównej pracy w Zespole Szermierki w AWF Katowice, pracuje jako trener w swym starym klubie GKS „Piast” Gliwice. Przez wiele lat pracował jako trener klubowy i uczestniczył w turniejach jako zawodnik, a ponadto był kierownikiem wyszkolenia Polskiego Związku Szermierczego, członkiem zarządu PZS oraz przewodniczącym Komisji Sportowo-Szkoleniowej. Wprowadził wiele nowych i twórczych pomysłów do organizacji systemu szkolenia w szermierce.

Do dziś prowadzi na całym świecie kursy dla trenerów szermierki. W znacznej mierze dzięki temu, że właściwie jest mu wszystko jedno, czy mówi po polsku, po angielsku, po francusku czy po rosyjsku, a bez trudu dałby sobie radę i w paru innych językach. Kiedy kilka lat temu na konferencji w Taszkencie wzniesiono toast na jego cześć, odpowiedział przepraszając, że mówi po uzbecku, ale z tadżyckim akcentem. Nie wyjaśniał tylko dokładnie, w jakich okolicznościach miał okazję nauczyć się tej mowy...

Wprowadzie magistrem sportu został dopiero w 1981 roku, a w dwa lata później uzyskał stopień doktora (potem przez wiele lat pracował na stanowisku profesora), ale gdy w 2004 roku Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach postanowiła po raz pierwszy w swoich dziejach uhonorować wybitnego uczonego tytułem doktora honoris causa, okazało się, że właśnie On jest najlepszym kandydatem. W dniu 22 czerwca 2004 do swych licznych wawrzynów chwały, sportowych i naukowych, dodał więc jeszcze jeden: honorowy doktorat Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach.

Jest (podkreślam: nie był, lecz jest!) niezwykle płodnym autorem. W „Sporcie Wyczynowym” nie tylko pisuje liczne artykuły fachowe, ale prowadzi też rubrykę „Pchnięciem prostym”. Jego prace są publikowane w „Human Movement”, „Antropomotoryce”, „Forum Trenera”, „Idō – Ruch dla Kultury”, „The Swordmaster” i „News Bulletin BAF”. Liczba Jego artykułów idzie już w setki; w samym tylko „Sporcie Wyczynowym” opublikował ich niemal 300. Jest też autorem licznych (około trzydziestu) książek o szermierce, teorii sportu i psychologii sportu (pierwszy podręcznik wydał w roku 1951); ostatnio wydał w Warszawie znakomity podręcznik *Nauczanie techniki sportowej, II wyd.* zmienione i poszerzone (2004), a w Nowym Jorku – *Understanding Fencing – Unity of Theory and Practice* (2005). Choć podręczniki te poświęcone są głównie szermierce, to korzystają z nich również trenerzy innych dziedzin sportu – koszykówki, siatkówki, innych gier zespołowych, a także sportów walki. W swych książkach, co podkreślają czytelnicy, opisuje nie tylko jak wykonywać i uczyć wykonywania poszczególnych działań (nawyków ruchowych), ale również jak stosować i nauczać stosowania tych działań w walce (znaczenie postrzegania, wyczucia zaskoczenia, trafności i szybkości reagowania, wyboru działania itd.). Warto zauważyć, że w jesiennym numerze pisma „The Swordmaster” z 2005 roku, znakomitego amerykańskiego magazynu poświęconego szermierce, zostały zamieszczone trzy notatki o Profesorze: informacja o nadaniu mu tytułu doktora honoris causa przez AWF w Katowicach, recenzja dzieła *Understanding Fencing – Unity of Theory and Practice* oraz krótka notatka o tej książce. Zacytujmy ją w całości:

„NOWE! NIEZBĘDNE NARZĘDZIE TRENERA! *Understanding Fencing* Zbigniewa Czajkowskiego! Światowej sławy trener, który wychował mistrzów świata i złotych medalistów igrzysk olimpijskich – we wszystkich trzech broniach – wreszcie przedstawił kwintesencję swej wiedzy po angielsku! Głęboka analiza pracy trenera, solidne podstawy teoretyczne, psychologia w szermierce, prowadzenie lekcji na każdym poziomie zaawansowania, przygotowanie do najważniejszych zawodów, to, co należy robić w ich trakcie – i wiele, wiele więcej! A wszystko z dowcipem, wdziękiem i głębią myśli, z których Profesor Czajkowski słynie na całym świecie!”

Natomiast w swojej recenzji wydawca „The Swordmaster”, wybitny amerykański znawca światowej szermierki Jeremy Schmid napisał:

„Profesor Czajkowski jest prawdziwym Mistrzem Mistrzów. *Understanding Fencing* powinno znaleźć się na półce w bibliotece każdego trenera tuż obok podstawowego dzieła Szabo *Szermierka i Mistrz (Fencing and the Master)*. Obawiam się tylko, że wskutek nazbyt częstego czytania szybko zedrą papierową okładkę książki.”

Takich recenzji można by życzyć każdemu autorowi!

Biegła znajomość wielu języków obcych i iście młodzieńcza ciekawość świata sprawia, że nierzadko pierwszy pisze po polsku o ważnych nowościach w nauce światowej. To właśnie on pierwszy przybliżył polskim trenerom i uczonym prace Nikołaja Bernstejna, Barbary Knapp, Roberta Nideffera, Richarda Schmidta i wielu innych. Sam zresztą uważa się przede wszystkim za trenera, a dopiero w drugiej kolejności za uczonego. Jeżeli zatem doktorat honoris causa przyniosły mu – używając nazewnictwa szermierczego – działania wykonywane w drugim zamiarze, to co dopiero mówić o osiągnięciach trenerskich! Niejednokrotnie byłem świadkiem, że do katowickiej AWF przyjeżdżali na kursy trenerskie fechtmistrzowie z kraju i z zagranicy nie po to, żeby wyjechać z dyplomem tej uczelni, ale po to, by na dyplomie tym znalazł się podpis Profesora Zbigniewa Czajkowskiego. To nie tylko uczony, nie tylko trener – to Samodzielna Instytucja Szermiercza! Światowego formatu! **Z siedemdziesięcioletnią tradycją!** Ci, którzy się z nim raz zetknęli, zapraszają go ponownie. Podróżuje więc Profesor, ostatnio do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii. I tylko jego macierzysta AWF w Katowicach zapomina zaprosić go na konferencje, na których nie tylko miałby coś do powiedzenia, ale jeszcze wyraziłby to płynną angielszczyzną.

W zdaniu rozpoczynającym poprzedni akapit znalazło się stwierdzenie, że Profesor pisze po polsku. Właśnie! Jest żywym potwierdzeniem powiedzenia bodaj najwybitniejszego polskiego tłumacza, Roberta Stillera, że **bez wielojęzyczności nie ma porządnego myślenia**. Owa wielojęzyczność nie tylko umożliwia Profesorowi **bardzo porządne myślenie**, ale sprawia też, że potrafi wyrażać swe myśli czysto po polsku. Nie musi zadziwiać innych pokraczynymi makaronizmami, bo naprawdę **zna wiele języków** i dlatego bez litości tępi słowa obce, jeśli istnieje odpowiednik polski. Jest jednym z nielicznych, niestety, uczonych czujących przez skórę, że **czystość języka jest ściśle związana z jasnością myśli** i że kulturalny człowiek powinien o tę czystość dbać tak, jak dba się o czystość zębów czy skarpetek. Zwłaszcza uczony, dla którego język jest podstawowym tworzywem modeli naukowych, a jego jakość u samych podstaw rzutuje na jakość tychże modeli. Gdyby więcej było takich jak on, nie trzeba by było uchwałać ustawy o języku polskim, a i w Akademickim Kodeksie Wartości nie trzeba by szczególnie podkreślać **obowiązków** uczonych wobec mowy, którą się posługują.

Zwróćmy uwagę na tytuł jego książki wydanej w Nowym Jorku, gdyż jest on bardzo znamienity! Jedność teorii i praktyki – to główny drogowskaz jego pracy, zarówno jako uczonego, jak i trenera. Niczym gąbka chłonie wszelkie nowinki naukowe i przekuwa je w wiedzę czysto trenerską. Wie, że dla praktyki nie ma nic lepszego niż dobra teoria, a teoria dobra – to teoria prosta i „lekkostrawna”. Pisząc swoje prace postępuje zatem według zasady, którą niegdyś sformułował Marian Załucki: „Autor ma męczyć się tak długo, żeby czytelnik już nie musiał”. Dlatego jest zawsze co najmniej o krok przed „konkurencją”, ba, właśnie On wytycza kierunki rozwoju wiedzy trenerskiej!

Oprócz Elżbiety Cymerman, Magdaleny Jeziorowskiej, Egona Franke, Bogdana Gonsiora czy Jacka Bierkowskiego (wszyscy są jego uczniami, wybitnymi zawodnikami, medalistami olimpijskimi, mistrzostw świata lub mistrzostw Europy; listę tę można by kontynuować jeszcze długo) ma poniekąd „na sumieniu” – *toutes proportions gardées* – również mnie, choć w nieco innej dziedzinie. Bo kiedy jakiś czas temu znalazłem się w trudnej sytuacji, właśnie Profesor umacniał mnie w przekonaniu, że – podobnie jak on – powinienem, na przekór wszystkiemu, robić swoje. Więc robię... Zwykle kiedy coś napiszę, właśnie Profesor jest pierwszym, baaardzo krytycznym, czytelnikiem. Jeśli mówi, że coś może iść do druku – spokojnie wysyłam to coś do odpowiedniej redakcji. Z drugiej strony i mnie daje zwykle poczytać swoje maszynopisy. W wielu wypadkach łączy się więc jego olbrzymia wiedza i doświadczenie oraz moja skłonność do teoretyzowania. Nierzadko jego niewielkie, przytulne mieszkanie, zamienione w prawdziwe, muzeum szermierki, jest sceną naszych iście karczemnych kłótni w sprawach naukowych. Bywa, że on do mnie, albo

ja do niego dzwoniemy w porach, które tzw. normalni ludzie uznaliby za nieprzyzwoite, bo właśnie przyszła któremuś z nas do głowy myśl, że jakieś sformułowanie można by zmienić, coś wyrazić jaśniej czy pełniej ująć jakieś aspekty jakiegoś zjawiska. Albo że znowu coś naknociłem w jakimś angielskim tekście. Tak chyba wygląda naukowa i nie tylko naukowa przyjaźń...

Profesor wysoko ceni sobie poczucie humoru. Za oznakę inteligencji uważa między innymi... noszenie okularów. Zwykle zakłada je mimo tego, że ich właściwie nie potrzebuje. Kiedy ja muszę coś przeczytać, zakładam moje okulary na nos, on zaś w podobnej sytuacji... zdejmuje szkła! Powiada, że ma anielską cierpliwość, ale chyba bardzo ją szanuje, bo nie zauważyłem, by jej używał. Nader często słyszę Jego charakterystyczne powiedzenie: Szlag mnie trafia! Potem z tego zdenerwowania musi zakurzyć fajeczkę...

Nie bez przyczyny na motto niniejszego artykułu wybrałem słowa wspaniałej piosenki Wojciecha Młynarskiego. Bo Profesor bezceremonialnie roztrąca czas na boki – niech płynie **obok** niego, a nie **przez** niego – i niez mordowanie **ROBI SWOJE**. Bez względu na wszystko, a niez rzadko na przekór wszystkiemu! I żadne tam ławeczka, ogródeczek, fajeczka, gołębcezek! W przypadku Profesora siedemdziesiąt lat działalności w szermierce wcale nie uprawnia go do nabycia pełni praw emerytalnych! Tu trzeba kończyć artykuł dla kogoś z pism polskich, tam Amerykanie upominają się o jak najszybszą korektę autorską maszynopisu – komputer aż się grzeje! W dodatku Anglicy znowu zapraszają na kurs fechtmistrzowski, Kanadyjczycy już przysłali bilety na samolot – przy okazji trzeba będzie zaglądnąć na Florydę, bo tam też od dawna dopominają się o przyjazd – a do AWF właśnie przyjechali szermierze z Francji i Izraela na egzamin trenerski, nie po to, by mieć dyplom z tej szacownej Alma Mater, ale po to, by na nim widniał podpis Samego Mistrza Zbigniewa Czajkowskiego! Na kontemplowanie tzw. zasłużonej emerytury nie ma zatem czasu! Dlatego mam nadzieję, że jeszcze długo będziemy widywać charakterystyczną, bujną, siwą czuprynę, przed nią zaś i nieco poniżej nieodłączną dymiącą fajeczkę, która co jakiś czas dymić na chwilę przestaje i wówczas rozlegają się charakterystyczne, wypowiadane z typową dla Profesora anielską cierpliwością słowa:

– Szlag mnie trafia!

Sto lat – co tam sto, dwieście! – Profesorze! Bo przecież w ciągu ponad 70 lat Twojej przygody z szablą nieraz próbowano Cię trafić, nie tylko na planszy, ale jeszcze się taki szlag nie narodził, któremu mogłoby się to udać! A w razie czego: zwód, wyminięcie, zasłona ósma i pół (to się szlag zdziwi!) – i po sprawie!

This article presents life and achievements of an extraordinary person in fencing, Zbigniew Czajkowski.